

Załącznik 4a.

Wschowa, 13 września 1919 r.

Kochana Krystyno!

Na początku chciałbym bardzo przeprosić, że byłem powodem Twojego zmartwienia, ale nie mogłem Cię żadnym sposobem poinformować, co się ze mną działo. Od czego tu zacząć... Razem z moim dzielnym oddziałem próbowaliśmy zdobyć Zbąszczę, jednak Niemcy zwiedli się wcześniej o naszych planach, dzięki czemu rozbili nas niemal doszczętnie. Dziewięciu wojaków znalazło się w niemieckiej niewoli, w tym ja, twój ukochany.

Najsamprzód wywieziono nas do Młęczyszyna, potem do Frankfurtu. Tutaj muszę przyznać, że miejscowi pałali ku nam ogromną wrogością, czego nie mogę powiedzieć o strażnikach. Później był Cottbus, potem znów Frankfurt. Rzucali nas w różnych kierunkach. Ostatecznie znalazłem się w Żaganiu, skąd piszę do Ciebie tych słów parę.

Oprócz nas w Żaganiu znajdowała się ludność cywilna z Wielkopolski, byli tu także powstańcy z kompani wielichowskiej i wilkowskiej, którzy dostali się do niewoli w rejonie Kargowej. Łącznie było nas ze 100 żołnierskiego chłopca. Na początku podzielono nas na trzy sekcje i z każdej z nich wybrano dowódcę. Kazali nam wybrać dodatkowo dwóch i razem z sekcyjnymi tworzyliśmy pięcioosobowy komitet, który reprezentował jeńców przed władzami obozu, wyznaczał służbę i dyżury w kuchni oraz nadzorował wydawanie żywności. I mnie do tego komitetu wybrano, więc co nie co więcej napisać mogę.

Jedzenie na początku było marne. Głodowaliśmy prawie codziennie, ale kiedy się nasi z Niemcami w maju dogadali, zaczęliśmy otrzymywać więcej jedzenia, głównie z darów polskiej ludności. Polski Czerwony Krzyż też zrobił swoją robotę. Nawet od lipca obóz odwiedzał delegat PCK i sprawdzał jak nas tam karmią, kwaterują etc.

W obozie nie musieliśmy pracować. Co z jednej strony uwalniało nas od udręk, ale z drugiej przysparzało innych, ponieważ w tych ciągnących się dniach tęskniliśmy za domem. I tym rodzinnym i tym ojczystym. A kiedy padały deszcze, wtedy tym bardziej nostalgia nami szarpała. Chowaliśmy się w barach i nieraz ze łzami w oczach wspominaliśmy dawne dzieje.

Nie zamartwiaj się jednak. Nie było tylko tak, że gorzkie chwile nam towarzyszyły. Stworzyliśmy kółko rozrywkowe z chórem i przedstawieniami. Organizowaliśmy też musztrę wojskową, ćwiczenia polowe, inscenizacje bitew. Niemal każdego poranka odbywały się harce wojenne, podczas których dowódcy wjeżdżali na „koniach”, czyli na plecach któregoś z naszych. Razu pewnego na koniec „bitwy” zatknęliśmy biało-czerwony sztandar na pozycji wroga. Ależ się wtedy komendant rozzłościł. Wezwał nas do siebie, zbeształ w żołnierskich słowach, sztandar zabrał, ale innych kar nie zastosował. Niestety, z czasem i te nasze zajęcia się zakończyły, ponieważ nasze stroje i bitwy zainteresowały miejscowych. Coraz częściej było widać, gdy o poranku gromadzili się wokół drutów okalających obóz żądni wrażeń z „pól bitewnych”. Nie wiem, czy komendant sam miał już tego dość, czy ktoś mu z góry kazał, ale kategorycznie zabronił nam tych „zabaw”.

Na koniec o jeszcze jednej rzeczy Ci napiszę. Kiedy między kwietniem a czerwcem przez Żagań przejeżdżały transporty żołnierzy generała Hguudyg niektórzy chłopcy uciekali z obozu. Niektórym się udało, niektórym nie, jak kto w życiu bywa. Mnie jednak najbardziej w pamięci pozostaną bracia Nowiccy, którzy wcześniej, bo już w lutym, chcieli uciec. Niektórzy mówili, że zostali zabici tu u nas na placu, ja zaś słyszałem, że zabito ich podczas samej próby ucieczki. Ponoć ich grób znajduje się w Ciosańcu. Jak tam dotrę, odpalę świeczkę na ich grobie. Niech odpoczywają w pokoju!

Całuję Cię

Władek

P.S. Najdroższa, od wczoraj jestem już wolnym człowiekiem! Niemcy kazali mi tylko podpisać deklarację, że nie będę walczył przeciwko ich państwu i puścili wolno. Ogromnie się cieszę na nasze spotkanie, które, mam nadzieję, niedługo nastąpi.

Załącznik 4b.

Klucz do szyfru:

GA-DE-RY-PO-**LU**-KI

Hasło do zaszyfrowania: **ALA**

Hasło zaszyfrowane: **GUG**